

15 sierpnia 2018



Piotr Żołądek: sytuacja w rolnictwie jest katastrofalna

Na początku roku narzekali hodowcy trzody chlewnej, bo afrykański pomór świń coraz bardziej zagrażał naszemu rynkowi wieprzowiny. I do dziś nic się nie zmieniło. Później dołączyli producenci owoców, warzyw i zbóż, ponieważ susza poważnie uszczupliła ich plony, a ceny w skupie są znacznie poniżej kosztów produkcji, protestują też producenci ziemniaków i bydła. Rolnicy nie zgadzają się również z zakazem swobodnego obrotu ziemią, przez co rośnie ilość nieużytków. A co na to rząd? Winni są poprzednicy. - Jeżeli dzisiaj słyszę takie tłumaczenie, to przypominam, że ten rząd sprawuje władzę już prawie trzy lata. Więc pytam: jak długo jeszcze będzie obarczał poprzednią ekipę odpowiedzialnością za ten zły stan rzeczy? A sytuacja w rolnictwie jest katastrofalna - mówi Piotr Żołądek, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego.

Sytuacji świętokrzyskich rolników nie poprawia też fakt, że w naszym regionie większość gleb jest najniższej jakości - 5 i 6 klasy. Dodatkowo susza, która trwała od kwietnia do czerwca spowodowała, że zbiory na tych terenach mogą być zredukowane nawet o 60 - 70 procent. A niektóre uprawy nadają się tylko do zaorania. Nieco lepiej jest na ziemiach 3 i 4 klasy, gdzie zbiór zbóż ozimych jest niższy o średnio 35 procent.

- To spowoduje, że rynek zbóż paszowych będzie mocno ograniczony, co odbije się również na hodowcach trzody chlewnej czy bydła. A to z kolei może pociągnąć za sobą potężne zagrożenie, jakim jest zalanie naszego rynku fatalnej jakości zbożami z Ukrainy. Ja się zastanawiam skąd weźmiemy materiał siewny. Jestem akurat po omłotach pszenżyta i owsa i wiem, że to zboże na materiał siewny się nie nadaje. Dlatego potrzebne jest natychmiastowe uruchomienie potężnych środków finansowych, które chociaż w części zrekompensowałyby te straty - mówi **Piotr Żołądek**.

Wypłata odszkodowań to jedno, ubezpieczenie upraw to drugie. Rolnicy oczekują od państwa wsparcia finansowego, ponieważ sami nie są w stanie udźwignąć takiego ciężaru.

- Jeżeli popatrzymy na ceny produktów rolnych od owoców i warzyw poprzez zboża, ziemniaki, po cenę za wieprzowinę czy wołowinę, to nie ma dzisiaj szansy, żeby rolnik wysupłał ze swojego nędznego budżetu jakiegokolwiek środka na ubezpieczenie. Dlatego tu musi być zdecydowana interwencja państwa. Mechanizm jest prosty - jeżeli ubezpieczymy uprawy i rząd się w to zaangażuje, wtedy zdecydowanie mniej będzie trzeba wypłacać odszkodowań z powodu suszy, czy innych klęsk żywiołowych. Ten mechanizm stosowany w Europie doskonale się sprawdza, ale zadziała tylko wtedy, gdy będzie duży udział środków z budżetu państwa - twierdzi Piotr Żołądek.

Nieprzewidywalność plonów, a co za tym idzie także zysków, powoduje, że rolnicy nie są w stanie niczego precyzyjnie zaplanować. Do tego dochodzi brak stałych cen na produkty - rolnik rano zbiera owoce, a dopiero wieczorem dowiaduje się jaka będzie ich cena w skupie. Zdaniem Piotra Żołądka jest to sytuacja katastrofalna: każdy rolnik doskonale wie jaka powinna być cena minimalna, która uwzględnia koszty i zysk. Jeśli dzisiaj za kilogram wiśni dostanie 80 groszy, a 60 groszy musi zapłacić osobie, która je zbiera, to zostaje mu 20 groszy. W Europie i na świecie taka sytuacja byłaby nie do przyjęcia, w Polsce uznaje się za normalną.

- Wielokrotnie mówiłem, że jest spora szansa, aby skutecznie z tym walczyć, ale najpierw trzeba usiąść do rozmów z sektorem produkcyjnym, z sektorem przetwórstwa owocowo-warzywnego, związkowcami i przedstawicielami ministerstwa rolnictwa i rządu. Wtedy wspólnie można poszukać rozwiązań. Jednym z nich mogą być umowy kontraktacyjne, które powinny być zawierane w roku poprzedzającym. One musiałyby również kontrolować i regulować kwestię powierzchni uprawowych. Chodzi o to, że jeżeli w jednym roku jest dobra cena na przykład na truskawkę, to rolnicy natychmiast prowadzą nowe nasadzenia. Ale w kolejnym roku, cena nie będzie już tak atrakcyjna, bo tych owoców na rynku jest więcej. Dlatego powierzchnia upraw musi podlegać pewnej kontroli - uważa Piotr Żołądek.

Kolejna kwestia, która w sposób zdecydowany powinna być rozwiązywana - to zdaniem Piotra Żołądka - rynek wschodni, który został zamknięty wraz z nałożeniem przez Rosję embarga na polskie produkty rolne.

- Trzeba podjąć próby, szukać sposobów, żeby nasze produkty na ten rynek wróciły. Trzeba

też poszukać innych, alternatywnych rozwiązań i próbować zdobywać nowe - na przykład na Bliskim czy Dalekim Wschodzie. To jest na dziś zadanie dla rządu - twierdzi.

Nowa perspektywa unijna także prawdopodobnie nie poprawi sytuacji na polskiej wsi.

Nakłady finansowe na wspólną politykę rolną są coraz niższe.

- Ja się obawiam, że będą ograniczone środki finansowe na dopłaty bezpośrednie, a nie jak zapowiadał obecny rząd, podwojone. Ale mniej pieniędzy będzie także na modernizację rolnictwa. Odnoszę wrażenie, że polski rząd w ogóle nie rozmawiał z Komisją Europejską na temat przyszłej perspektywy, bo jeżeli proponuje się tego rodzaju rozwiązania i warunki to wszystko wskazuje na to, że nikt o polskie rolnictwo nie zawalczył. I dzisiaj w skali kraju mówi się o mniejszym o 5 miliardów złotych budżecie na wspólną politykę rolną - mówi Piotr Żołądek.

Zwiększanie potencjału w rolnictwie bardzo skutecznie blokuje także ustawa, która w założeniu miała porządkować kwestię sprzedaży gruntów rolnych. A tymczasem praktycznie pozbawiła rolników możliwości kupna i sprzedaży ziemi. Efekt jest taki, że z jednej strony nie mogą rozwijać swoich gospodarstw, a z drugiej - rośnie powierzchnia nieużytków.

Dlatego głośniej domagają się natychmiastowej nowelizacji tej szkodliwej ustawy.

- Brak zdecydowanej reakcji ze strony rządzących będzie pogłębiać zapaść w polskim rolnictwie. Ja najbardziej obawiam się tego, że znikną małe gospodarstwa, pola będą stały odłogiem, a my otworzymy się na rynki zachodnie, na potężne korporacje, które będą nas zasypywały żywnością fatalnej jakości. A nasze produkty, zdrowe i ekologiczne, niestety w tej konfrontacji przegrają - ostrzega Piotr Żołądek.